

Śląska Biblioteka Publiczna

30383

I

T.

TOMKOWICZ

JOSEF TOMKOWICZ

PRAWDA O BARBARZE UBRYKÓWNIE

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU” W KRAKOWIE 1909 R.

DR STANISŁAW TOMKOWICZ

JOSEF BROPOWICZ

PRAWDA

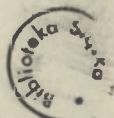
O BARBARZE UBRYKÓWNIE

CZCIONKAMI Drukarni „Czasu” w Krakowie 1909 R.

30383

I

Dar „Assolincum”



8,00

X-89688
30383 I

W lipcu b. r. minęło właśnie lat 40, jak w Krakowie wybuchnął skandal niebywały. Rozpuszczono wieść, że w cichym, zamkniętym dla osób świeckich klasztorze Karmelitanek na Wesolej, przy ulicy dziś zwanej Kopernika, tajemnicza zbrodnia została popełniona, że od lat 20 więziona tam jest w nieludzki sposób jedna z zakonnie wskutek zemsty przełożonych. Straszna tę karę miała na siebie ściągnąć niesubordynacją. Odzywały się różne domysły. Przebąkiwano o jakiejs romancyznej przygodzie, o próbie ucieczki itd. Tłumy zaczęły się gromadzić pod klasztorem, chcąc ciekawość zaspokoić. A tu bramy były zamknięte, mury milczały.

Każda tajemnica ma dziwną moc i urok. Zjawiają się niby wtajemniczeni i opowiadają nie stworzone rzeczy, których skontrolować niepodobna. Z ust do ust podawano więc sobie wiadomości i rzekome rewelacje, rosnące w drodze jak lawina, o fanatyzmie zakonnic, o średniowiecznych torturach, o okrucieństwie, panującym za tymi głuchymi murami, szczegóły, od których cierpnęła skóra i dreszcz przechodził słuchaczy.

Dzienniki zrobiły swoje bezkrytycznem powtarzaniem pogłosek i brukowych baśni, podsycając

wyobrażnię ludzi mało wykształconych, tak łatwą do rozognienia. Motłoch zaczął wieczorami szturmować do klasztoru Karmelitanek, a nie mogąc go zdobyć i wyrzucić doraźnie swego oburzenia, rozbiegał się po mieście, napadał na inne klasztory, rozbijając bramy, ciskając kamienie. Nie obešlo się bez ciężkich nawet zranień.

Telegramy rozniosły po świecie o tem wszystkim wiadomości, które pod bujnym piórem sprawozdawców i felietonistów urosły do potwornych rozmiarów i kształtów.

Tymczasem wdały się w sprawę miejscowe władze świeckie i duchowne. Popołniono dużo nietaktów. Tak była podniesioną temperatura namiętności ludzkich, taka wytworzyła się atmosfera, że dali się unieść gorącznie ludzie najpoważniejsi. Władza polityczna kazała porozlepiać urzędowe ogłoszenia zaczynające się od słów: „Zbrodnia okropna została popełnioną“, a kończące zapewnieniem, że „winni zostaną ukarani“. Podobno sam ówczesny administrator dyecezyi, biskup Gałęcki miał pod pierwszym wrażeniem nazwać Karmelitanki „furyami“. Przynajmniej wszystkie dzienniki to powtarzały — i nikt temu nigdy nie zaprzeczył.

Wkroczył sąd. Przy asystencyi delegata biskupiego aresztowano przełożoną klasztoru i dwie inne zakonnice. Rzekomą „ofiara“ ich zemsty, Barbarę Ubrykównę wywieziono do szpitala obłąkanych.

Po miesiącu przeszło, d. 28 sierpnia aresztowane trzy zakonnice wypuszczono. Śledztwo trwało

do drugiej połowy listopada. I... na tem rzecz się skończyła, przynajmniej formalnie. Do procesu nie przyszło. Wyniku śledztwa nie ogłoszono. Pewna część mniej wykształconej publiczności trwała dalej w mniemaniu, że była straszna zbrodnia — i że tylko potem sprawie kark skrecono. Były żywioly, którym zależało na podtrzymywaniu tej opinii.

Minęły lata, przyszły nowe pokolenia. Barbarą Ubrykówną, która w szpitalu obłąkanych, jako umysłowo chora w kilkanaście lat potem zakończyła życie, przestano się zajmować. I kiedy niemal o niej zapomniano, teraz, świeżo, wiedeński *Neues Wiener Journal* uznał za stosowne obchodzić 40 letni jubileusz sprawy Ubrykówny — a za nim poszło kilka innych dzienników żydowsko-wiedeńskich i pismo krakowskie, organ „polskiego stronnictwa ludowego“. Chlubne koleżeństwo, nie ma co mówić.

Żydowsko-niemieckim pismom wiedeńskim nie ma się co dziwić. Zawsze to przyjemnie napaść na Polaków i na duchowieństwo, rzucić kamieniem na klasztory. Może i masonerya przy tem chciała upiec swoją pieczeń. Ale *Gazeta powszechna*, niby katolicka, wydawana dla katolików, polska, tu w Krakowie!

Żeby choć postarała się o dojście do prawdy, teraz po 40 latach, kiedy można mówić o tem spokojnie, bez uprzedzeń, kiedy można pisać „historię!“ Odgrzewać i powtarzać zapomniane baśnie i brukowe plotki! *Cui bono?* Może zamiar złośliwy dyskredytowania zakonów? Ależ łatwo

było przypuścić, że znajdzie się ktoś, co zna sprawę i potwarców zawstydzi. Jeśli się zaś istotnie nie знаło faktu, nie miało sposobu zbadać prawdy — nie było nic prostszego, jak: nie pisać.

Przecież nie było konieczności ani obowiązku wywlekać dziś starej historyi! Nie był to jakiś jubileusz narodowy, rocznica 3 Maja, przysięgi Kościuszkii, śmierci Mickiewicza lub urodzin Słowackiego.

A więc to nie jest prawda, co napisano o Barbarze Ubrykównie?

Mam pod ręką dokumenty, nie mogące w tym wypadku ulegać najmniejszej wątpliwości, bo ich autorów o stronnictwość na korzyść Karmelitanek posądzić nie można. Akty urzędowe, autentyczne, uchwały i korespondencye tych właśnie władz, które jak najgorzej dla klasztoru były usposobione, owszem kampanię przeciw niemu prowadziły. Była to era tryumfów liberalizmu wiedeńskiego. Austryą rządziło t. zw. *Bürgerministerium*, niechętnie Kościółowi, z góry wiał wiatr nieprzychyłny zakonnikom, a specyallynie wrogi klasztorowi Karmelitanek krakowskich.

Rząd za odjęte przy podziale dycecezyi krakowskiej dochody z Królestwa Polskiego płacił Karmelitankom 1.800 złr. rocznie. Chodziło o pozór do cofnięcia tej subwencyi, o ogłodzenie zakonnic. Mamy w ręku oryginał pisma ówczesnego kierownika namiestnictwa lwowskiego, Possinger - Choborskiego, z dn. 1 sierpnia 1869 l. 4333/pr., który na podstawie wezwania ministra oświaty z dnia 29

lipca 1869 l. 347, bez ceremonii zapytuje administratora dyecezyi „ob der Fortbestand des Konventes der Karmeliterinnen in Krakau... als wünschenswert angesehen werden könne“, i jako motyw żądanej kasaty podkreśla „die verursachte gerechte Entrüstung“ wskutek której „eine gedeihliche Wirksamkeit auf lange hin nicht zu erwarten steht“. Mam koncept odpowiedzi datowanej 10 sierpnia 1869 l. 80, w którym jest między innymi mowa o subwencji 1.800 złr., widocznie zaraz po zejściu zakwestyonowanej przez rząd.

W tej odpowiedzi administrator dyecezyi zupełnie poprawnie protestuje przeciw potępieniu zakonnic, zanim rozpoczęte właśnie dochodzenie sądowe doprowadzi do przekonania, czy wogóle są one „winne lub niewinne“ i energicznie zwraca uwagę na to, że o zwinięciu klasztoru rozstrzyga nie rząd ale jedynie władza kościelna. Mam różne jeszcze inne ciekawe i znamienne pisma w tej sprawie.

Ale co najważniejsze, posiadam uchwałę sądu z zupełnem uniewinnieniem oskarżonych zakonnic. Wbrew bowiem wszelkim krążącym pogłoskom, proces wytoczony zakonnikom wcale umorzonym nie został; nieprawdą jest, co pisano teraz jeszcze, że stało się to wskutek wdania się Rzymu. Rzym — o ile wiedzieć to można — bynajmniej się nie wdawał. Krakowski Konsystorz, przykro to powiedzieć, zajął stanowisko obojętne, klasztorowi raczej nieprzychylnie. Wszyscy stanęli jak jeden mąż przeciw Karmelitankom nie mającym środków obrony. Ogólnie

mówiono o zbrodni, o nieludzkim postępowaniu, o oburzającej niegodziwości, potępiano zakonnicę pod wpływem wzburzonego uczucia, na pierwsze hasło, nie czekając, co wykaże śledztwo.

A śledztwo wykazało dobitnie, niezbicie, że zbrodni nie było, nawet nie było przekroczenia, nie było cienia złej woli. Słowem nie było winy. Nie jest to głośłowne twierdzenie. Orzeczenie sądu jest wyczerpująco motywowane, rozbiera wszystkie podniesione zarzuty jeden po drugim, czyni takie wrażenie, jakgdyby sąd chciał koniecznie winę wynaleść i w żaden sposób nie mógł.

Orzeczenie zajęło 6 arkuszy pisma. Warto je przeczytać od początku do końca. Gdy jednak jest za obszernie, by je przedrukować w całej rozciągłości, przytoczę dosłownie główne jego ustępy. Dla wyjaśnienia zaś dodaję, że sąd kraj. karny powziął uchwałę swoją dnia 25 listopada 1869 r. do l. 19578. Rekurowała od niej prokuratura rządowa. Sąd kraj. wyższy rekurs ten odrzucił uchwałą z d. 8 marca 1870 r. do l. 21659/869 i zatwierdził uchwałę pierwszej instancji. Decyzję sądu wyższego przesłał oskarżonym sąd kraj. krakowski, dołączając do orzeczenia sądu wyższego motywy wzięte z uchwały I instancji.

„Z c. k. sądu kraj. karnego w Krakowie. Do Wieleb. P. Maryi Wężykównej, zakonnicy zgromadzenia PP. Karmelitanek bosych w Krakowie L. 9415, sprawa karna z urzędu“.

Następuje zawiadomienie o zatwierdzeniu orzeczenia sądu I instancji co do zaniechania przeprowadzonego śledztwa szczegółowego a dalej „Powody“ z których wyjmuję co następuje:

...„Przeciw przełożonym klasztoru, mianowicie Maryi Wężyk i Teresie Koziarkiewicz, które z kolei w tym czasie, jak Barbara Ubryk w owej celi trzymaną była, urząd przełożonej sprawowały, zarządzono i przeprowadzono śledztwo szczegółowe o zbrodnię gwałtu publicznego, które później także przeciw Maryi Ksawerze Josaf, która w tym czasie z kolei trzechletniej urząd przełożonej klasztoru tego pełniła, zarządzane zostało.

„Śledztwo wykazało, że u Barbary Ubryk już w r. 1838, gdy jako probantka do zakonu Wizytek w Warszawie wstąpiła, w 3 miesiącach po obłóczynach okazały się zboczenia umysłu, wskutek czego z klasztoru tego oddaloną została. Później w r. 1839 przybyła do Krakowa, wstąpiła do klasztoru Karmelitanek bosych na Wesołej, a po odbytych nowicyacie w dn. 12 marca 1841 r. złożyła uroczyste śluby zakonne, mając wtedy lat 23.

„W pierwszych latach swego pobytu w tym klasztorze zachowywała się spokojnie i była od swych przełożonych i koleżanek bardzo lubioną, a że się w tym klasztorze bardzo dobrze z nią obchodzono, to dowodzą do akt śledztwa złożone jej własnoręczne listy do swych rodzonych siostr z owego czasu pisane, w któ-

rych donosi, że ją wszyscy lubią i że jej się bardzo dobrze powodzi w klasztorze. Lecz już w r. 1845 poczęły się u niej objawiać symptomata zboczenia umysłowego i zaczęła niepokoić swoim postępowaniem, gasiła świece w chórze, przewracała brewiarze, tańczyła i śpiewała pieśni światowe, aż nareszcie raz uciekłszy z chóru, zamknęła się w swojej celi i nie chciała otworzyć, a gdy przemocą drzwi otworzono, zastano ją całkiem nago, w gestach najnieprzyzwoitszych. Objawy te zatwierdzone są zaprzysiężonemi zeznaniami kilku zakonnic, które w owym czasie z nią razem w klasztorze Karmelitanek się znajdowały, tudzież zaprzysiężonem zeznaniem Kazimierza Gregorczyka, który od roku 1832 służbę kościelnego posługacza i ogrodnika w tym klasztorze pełnił. Zeznał bowiem ten świadek, że u Barbary Ubryk, w parę lat po jej wstąpieniu do klasztoru, pojawiła się słabość umysłowa, która coraz większe przybierała rozmiary, wezwwała ówczesna przełożona... doktorów Sawieczewskiego i Wróblewskiego, którzy ją leczyli i różnych środków używali, przyczem od przełożonej i innych zakonnic z troskliwością pielęgnowana była. Gdy jednak raz w takim napadzie zamknęła się w swej celi i otworzyć nie chciała, świadek wezwany został przez przełożoną do pomocy i drzwi siekierą wyważyć musiał, wtedy widział ją nagą, po celi tańczącą i śpiewającą. Zakonnice wraz z świadkiem, z nakazu przełożonej, przeprowadziły ją do owej celi,

zwanej carceresem, w której ją komisya sądowa znalazła. A gdy i tam wszystko burzyła... wszystkie sprzęty wywiesiono i pozostawili jej tylko siennik na pryczy... Świadek w drzwiach wyrzwał dziurę, którędy jej jeść podawano. Gdy ale na sobie wszystko targała, a nawet siennik podarła przeto od tego czasu tylko gołą słomę na posłanie jej zostawiono, którą od czasu do czasu odmieniano.

„To samo zeznał świadek: Wojciech Jaron, który służył za parobka w tym klasztorze, twierdząc, że... wtedy jeździli lekarze do klasztoru: Sawiczewski, Wróblewski i jakiś trzeci lekarz; św.: przynosił lód z miasta dla tej chorej, którą lekarze leczyli, lecz nie nie pomagało; św.: nosił jej słomę na posłanie... Św.: dorobił drzwi zewnętrzne do tej celi, w celu zapobieżenia hałasom, które stamtąd pochodziły.

„Że Barbara Ubryk od początku zamknięcia w owej celi i powyż opisanego obchodzenia się z nią była obłąkana, potwierdza pod przysięgą słuchany Dr Szymon Wróblewski, którego przełożona klasztoru do kuracyi tejże wezwiała. Zastał ją *in statu furoris*, cała była powalana ekskrementami własnymi, miała koszulę potarganą, krzyczała... Wróblewski przyznaje, że wtedy już była w stanie zupełnego obłąkania umysłowego, z gwałtownymi napadami, że przeto radził, żeby wszelkich starań użyto, by w napadzie życia sobie nie odebrała, lub kogo innego nie uszkodziła.

„Według ostatecznego orzeczenia lekarzy sądowych, po długiej obserwacyi Barbary Ubryk, o-

becnie w szpitalu obłąkanych umieszczonej wydanego, też cierpi zupełne pomieszanie zmysłów przechodzące już w głupotę, chorobę już nieuleczalną, a początek tej choroby od bardzo dawnych czasów się datuje“.

Dalej następuje przesłuchanie obwinionych zakonnic i długi wywód, czego potrzeba do istoty i poczytania komuś zbrodni, kończący się stwierdzeniem.

„W tym względzie § 1 u. k. stanowi normę poczytalności i wyraźnie orzeka, że do popełnienia zbrodni złego zamiaru potrzeba.

„Z całego przebiegu ściśle przeprowadzonego śledztwa... przeciw przełożonym klasztoru nie dało się udowodnić:

„1° Że oskarżone miały przyczynę czyli popęd do działania w złej woli, *stimulum agendi*.

„2° Że mogły inaczej działać i tylko ze złości tak działały, *dolus in agendo*.

„3° Że postępując tak wiedziały, iż popełniają czyn karygodny, *conscientia culpae*.

„Ad 1. Śledztwo okazuje, że Barbara Ubryk wstąpiwszy do klasztoru Karmelitanek bosych tu w Krakowie i zostawszy w rok później profeską tego zakonu, sprawowała się dobrze, była w każdym względzie posłuszną i od przełożonej, równie jak od swych współprofesek bardzo lubiona. Zeznały to pod przysięgą słuchane zakonnice tego klasztoru, udowadniają jej własnoręczne listy z owego czasu do swych sióstr pisane, w których się wyraża, że jej się w klasztorze dobrze powodzi, że jest od wszystkich lubioną i dobrze

się z nią obchodzą. Nie ma najmniejszego śladu i z całego śledztwa nie okazało się, ażeby Barbara Ubryk, będąc jeszcze przy zdrowych zmysłach w czemkolwiek naraziła się swym przełożonym, lub cokolwiek takiego popełniła, coby tych gniew pobudzić, lub chęć wywarcia jakiej zemsty spowodować mogło, nie ma więc przyczyny działania tak srogiego, czy to za karę, czy w zamiarze wywarcia zemsty — a wychodząc z zasady, że nie bez przyczyny i powodu się nie dzieje, nie można znaleźć, popędu do takiego działania. *Deficit stimulus agendi.*

„Ad 2. Gdy Barbara Ubryk wpadła w obłąkanie, przełożone ówczesne zaraz w początkach przywołały lekarzy do niesienia pomocy i wszelkich starań dokładały, aby ją z tej choroby wyleczyć. Udowadnia to zaprzysiężone zeznanie prawie wszystkich zakonnic, które już w owym czasie były w klasztorze, zeznanie zaprzysiężone świadków Kazimierza Gregorczyka i Wojciecha Jaro-
na, który ostatni twierdzi, że aż trzech doktorów do niej sprowadzono, którzy codzień a nawet dwa razy dziennie ją odwiedzali; zeznał to pod przy sięgą lekarz Szymon Wróblewski, który pomimo, że inny lekarz, Dr Sawieczewski był ordynaryuszem klasztornym, do kuracyi Barbary Ubryk był kilkakrotnie wezwany i sam się przekonał, że zakonnice wszelkich starań do wyleczenia Barbary Ubryk dokładały, lecz twierdzi, że jej obłąkanie było do niewyleczenia, że to przełożonej i

zakonnicom wyraźnie oznajmił i przestrzegł tychże, aby ją tak ulokować i pilnować, ażeby sobie w napadzie furyi życia nie odebrała i drugich nie uszkodziła.

Aczkolwiek lekarz Wróblewski twierdzi, iż wyraźnie tej rady nie dawał, aby ją w sposób, jak znaleziona była, osadzono... to jednak z tego nie wynika, że to się z porady lekarza Sawiczewskiego, który był ordynaryuszem, a na którego się również odwołują, stać mogło (tak; zapewne zamiast: stać nie mogło), skoro Wróblewski przypuszcza, że im to Sawiczewski doradzić mógł, sam zaś sobie po długim czasie nie przypomina, jakich środków ostrożności i zapobieżenia nieszczęściu, któreby z furyi obłąkanej wyniknąć mogło, zalecił. Gdy Sawiczewski już nie żyje, a przeto przesłuchanym być nie mógł, nie ma więc na to dowodu, że oskarżone z własnego popędu, a nie z rady lekarza owych środków ostrożności, które się tak niestosowne okazują, użyły. Popiera atoli tę obronę zaprzysiężone zeznanie Wiktoryi Urszuli Strzody, która twierdzi, że z polecenia Dra Wróblewskiego zamurowano do pewnej wysokości okno, podobnie zaprzysięgła Franciszka Joachima Strzoda, że Sawiczewski poradził zamurować okno, a że z polecenia lekarzy ubierano obłąkaną w kaftan hiszpański i zakładano pas na nią, aby się na kogo nie targnęła. Że zaś ani Sawiczewski ani Wróblewski, którym cały stan choroby Barbary Ubryk, jak się z zeznań świadków i wyraźnego przyznania ostatniego okazuje,

bardzo dobrze był wiadomy, z własnego popędu władzy świeckiej nie donieśli i przeniesienia chorej w inne stosowne miejsce nie zarządzili, przemawia za tem, że obrona oskarżonych jest prawdopodobną.

„Ale przypuściwszy nawet, że lekarze nie poradzili, aby w onej celi, tak zwanym karceresie... Barbarę Ubryk umieścić, to zważywszy, że przez zeznania wielu świadków udowodnionym jest fakt, że obłąkana w celi, w której ją pierwotnie osadzono, stłukła szyby, wylazła do okna obnażona, krzyczała, wyrzucała i targała odzież, pościel i naczynie, w którym jej jedzenie podawano, a nawet na osoby się porywała — czyż miały oskarżone jaki inny środek zapobieżenia temu, a skoro sami lekarze stosownego środka nie wskazali, czyż można im to poczytać za złą wolę, jeśli w swej nieporadności i tylko w celu oddalenia szkody i zapobieżenia większemu złemu takich środków użyły, jakie im się stosowne i jedynie możebne zdawały.

„Że zaś oskarżonym ani zatajenie ani zaniechanie z umysłu i ze złości zarządzenia innego traktowania tej chorej i przeniesienia tejże do instytutu obłąkanych, jako wina być poczytaną nie może, wypływa stąd, że o tem wiedzieli lekarze i wiele innych osób świeckich, których, jak to wyżej przedstawiono, do pomocy i rady wzywały, wiedzieli także o tem przełożeni zakonu, mianowicie generał Karmelitów, któremu

podczas dwukrotnych wizyt klasztornych przełożone o stanie obłąkanej opowiadały, tak bowiem pod przysięgą zeznały zakonnice tego klasztoru, zeznał i Kaźmierz Gregorczyk, że jenerał podczas wizyty w r. 1853 widział obłąkaną Barbarę Ubryk. Tekla Balica przysięgła, że przeorowi Telesforowi przyprowadzono do kraty i pokazano Barbarę Ubryk, a Zajączkowska Anna przysięgła, że podczas wizyty O. Noela z Rzymu zesłanego, temuż o waryatce Barbarze Ubryk opowiadała... Świadek Franciszek Tarkowski przysięgł, że w r. 1848 był z ówczesnym przeorem Telesforem w klasztorze Karmelitanek i widział, jak zakonnice przyprowadziły i pokazywały mu waryatkę zakonnicę, która przeraźliwie krzyczała i pieśni światowe śpiewała. Nareszcie świadczy Ludwik Zieliński, były spowiednik Karmelitanek, że o obłąkanej Barbarze Ubryk nawet naczelnik polityczny ówczesnego rządu w Krakowie p. radca Vukasovich wiedział, gdyż świadek sam go prosił, ażeby obłąkaną Barbarę Ubryk na koszt rządu w szpitalu obłąkanych umieścić, że o tym projekcie także przełożona klasztoru wiedziała, jednak odpowiedziała, że generał z Rzymu, którego o to prosiły, nie pozwala wydalić Barbary Ubryk z klasztoru i oddać do domu obłąkanych. Że zaś w samej rzeczy przełożona Marya Wężyk, obecnie oskarżona, w tym celu starania robiła, najdobitniej świadczy własnoręczny list O. Noela z Genuy pod d. 24

września 1860 do niej jako odpowiedź na jej przedłożenie pisany w treści: Co się tyczy biednej siostry Barbary Ubryk, to nie będzie ją można przenieść do szpitala, bez pozwolenia Stolicy św...

„Zeznał wreszcie pod przysięgą obecny generał Karmelitów O. Dominik, że w grudniu 1867 wizytując klasztor Karmelitanek bosych w Krakowie, donoszono mu szczegółowo o siostrze obłąkanej w tym klasztorze się znajdującej, że on przyjął to doniesienie do wiadomości, jednak nie uważał potrzeby przywołać tej chorej do egzaminu osobistego“.

„Udowodnioną więc jest rzeczą — czytamy dalej w orzeczeniu — że tak władze świeckie jak i duchowne o obłąkanej Barbarze Ubryk wiedziały, że miały sobie doniesione, że jest trzymaną w klasztorze Karmelitanek bosych na Wesolej w Krakowie, że ale ani świecka ani duchowna władza nie uznała za potrzebne o losie tej obłąkanej zarządzić, a nawet zaradczych środków przez tak długi przeciąg czasu zakonnikom nie podano.

„Stąd wypływa, że oskarżone wszystko uczyniły, co według swego przekonania w podobnym razie za stosowne uważały, a nie ma podstawy do zarzutu, że inaczej działać mogły i tylko przez złość lub złą wolę mając sobie lepszy sposób postępowania wskazany, takowy z umysłu zaniechały.

„Ad 3. Niezaprzeczoną jest rzeczą — czytamy dalej w orzeczeniu — że według reguły zakonu,

przyjawszy raz profesję, zakonnicy klasztoru opuścić nie wolno. Oskarżone stosując regułę tę także do Barbary Ubryk, były w przekonaniu, że i tej obłąkanej nie wolno w innym instytucie umieścić; w tem przekonaniu mogło ich utwierdzić postąpienie przełożonych.

„Niedoświadczenie, nieporadność, nieobeznanie z instytucjami rządowymi, dotyczącemi ustawami politycznemi i przytem ubóstwo, gdy udowodnioną jest rzeczą, że klasztor ten tylko bardzo małe fundusze posiadał, któremi ledwie skromne utrzymanie zakonnice pokryte być mogło, a na wydatki nadzwyczajne nie wystarczało... nie dały im poznać i powziąć przekonania, że postępują sobie z Barbarą Ubryk w sposób, który śledztwo i ich oskarżenie spowodował... radziły sobie, jak mogły, a cała dążność działania była skierowaną tylko do zapobieżenia złemu i odwrócenia większego nieszczęścia.

„Te fakta, dowodami jak wyżej poparte przemawiają zatem, że oskarżone będąc przez władzę świecką i duchowną samym sobie pozostawione tylko w swej nieporadności, bez złej woli i złego zamiaru takich środków do odwrócenia możliwego przypadku przeciw obłąkanej użyły, jakie według ich mniemania, aczkolwiek błędnego, im się stosownemi zdawały; użyły wprowadzić środka, który według zapatrywania się nieobeznanych z całym przebiegiem faktów okazał się bardzo srogim i chorą dręczącym, lecz czyn taki, jako wpływ złej

woli lub złości poczytanym być nie może, bo czynnitylko z niezaradności bez złego zamiaru popełniony, według § 1 u. k., jako zbrodnia pod ustawę karną podporządkować się nie da.

„Co się tyczy zaskarżonego ze strony c. k. nadprokuratoryi wykroczenia przeciw bezpieczeństwu zdrowia z § 335 u. k., na podstawie orzeczenia lekarskiego, że doznane obchodzenie się z obłąkaną Barbarą Ubryk wpłynęło szkodliwie na zdrowie jej, że prawdopodobnie nadwyrężenie jej zdrowia cielesnego było następstwem niekorzystnych warunków, wśród których tyle lat żyła, że przeto lekarze uważają takowe, jako ciężkie obrażenie ciała. Takie na prawdopodobieństwie oparte orzeczenie lekarskie nie może posłużyć za dowód przedmiotowej istoty czynu przekroczenia z § 335 u. k., skoro stan fizycznego osłabienia i podupadnięcia na zdrowie, w jakim Barbarę Ubryk znaleziono, mógł być również skutkiem choroby umysłowej, jak to lekarze sami w swem sprawozdaniu wyrażają, skoro na ciełe Barbary Ubryk żadnych uszkodzeń nie spostrzeżono, zaś wychudnięcie i wynędznienie sił fizycznych usposobieniu chorej i długotrwałej chorobie przypisać trzeba, postępowanie zaś oskarżonych dążyło, jak to wyżej okazano, raczej ku zapobieżeniu uszkodzenia cielesnego, bo dlatego ją zamkniętą trzymały, ażeby się sama nie zabiła lub nie pokaleczyła, a że jej żywności dostarczały, dowodem jest, że przez lat 20 żyła i dotąd żyje.

„Nie ma więc istoty czynu przekroczenia z § 335 u. k., a przeto zaniechanie śledztwa i w tym kierunku jest uzasadnione.

Z rady c. k. sądu krajowego karnego. Kraków d. 30 maja 1870“.

Oto jak się rzecz przedstawia na podstawie dokumentu niepodjejrzanego; śledztwo było przeprowadzone do końca z całą ścisłością. Trwało przeszło 4 miesiące. Przesłuchano cały szereg świadków i rzeczoznawców. Badanie oskarżonych odbywało się z wielką surowością i bezwzględnością. Sędzia śledczy uważany był powszechnie za wroga klasztorów i notorycznie był jak najgorzej uprzedzony. Nie krewny, ale z rodziną jednej z oskarżonych z daleka spowinowacony prezydent sądu karnego wziął urlop i wyjechał, by nie być posądzonym o wywieranie najmniejszego wpływu na tok sprawy. Władze kościelne dyecezalne nie tylko nie broniły zakonnic, ale szły na rękę sądowi — jak tego dowodzi korespondencya, którą mam w ręku — a zajętem w pierwszej chwili stanowiskiem przyczyniły się do wytworzenia niekorzystnej dla oskarżonych atmosfery. Rząd wprost pchał do uprzedzenia opinii na niekorzyść oskarżonych i chciał sytuację wyzyskać dla zamknięcia klasztoru. Najbliższa rodzina oskarżonej przełożonej Karmelitanek nie tylko nie nie działała, ale może źle zrobiła, usuwając się za granicę do Królestwa Polskiego. Przez dłuższy czas podpisany, jako student, sam jeden z tej rodziny przebywał wówczas w Krakowie, odwiedzał uwięzio-

ne zakonnice w kryminale krakowskim i słyshał od nich jak bezwzględnie obchodzono się z nimi w śledztwie i w kaźni, a niejedno widział własnymi oczyma.

To są fakty.

A teraz porównajmy z nimi jakoby „historyczne“ opisy gazet, które po 40 latach sobie urządziły obchód rocznicy sprawy Barbary Ubrykówny, to co tam czytaliśmy o „wstrzymaniu procesu“ wskutek „wpływów Rzymu“, o „zbrodni w klasztorze“, o „niehumanicznym postępowaniu zakonnic“, o zemście ich i rzekomej karze wymierzonej na Barbarze Ubrykównie za przewinienie, o „zamurowaniu“ jej żywcem i znęcaniu się nad nią przez lat 40. Wreszcie szczyt historycznej prawdy: historyjka o zamierzonej a udaremnionej ucieczce Barbary Ubryk w r. 1848, która miała być początkiem jej prześladowania w klasztorze, i owe zapewnienia, że śledztwo wykazało, iż w chorobę umysłową zapadła wskutek „zamurowania“ — a zarówno przedtem była umysłowo całkiem zdrową, jak i po wyprowadzeniu z klasztoru w jakiś czas wróciła do równowagi umysłu — i w końcu ten kwiatek bezstronności opisu, tłómaczenie się przed sędzią śledczym przeoryszy Karmelitanek Maryi Wężykówny z powodów „zamurowania Ubrykówny:“ Postanowiłam postarać się o dochody, a te uzyskać można tylko z odpustów. Chciałam zrobić siostrę Barbarę świętą... Takie słowa uznano za stosowne włożyć w usta osoby inteligentnej i wykształconej,

córki Franciszka Wężyka poety i prezesa Tow. naukowego krakowskiego. Żyją ludzie, którzy ją pamiętają, oni mogą poświadczyć, czy była ona zdolną taki bezgraniczny nonsens i razem cynizm wypowiedzieć.

Tak się pisze... historyę. Ci, którzy te bajki dziś jeszcze powtarzają, jedno mają tłumaczenie: oto wyrok, czyli uchwała sądu krajowego, uniewinniająca Karmelitanki i rozbijająca w puch wszystkie niecne oskarżenia — dziś poraz pierwszy dostaje się do rąk szerokiej publiczności.

Prawda! Popelniono błąd i to błąd gruby. Ale jak długo żyły oskarżone, nie był on do naprawienia. Pamiętam doskonale dyskusye, jakie się toczyły wśród ich bliskich i znajomych. Napierano o ogłoszenie wyroku. Sprzeciwiały się temu stanowczo, wprost zabroniły. Była w tem może egzaltacya, ale egzaltacya szlachetna i godna uszanowania. Wolały cierpieć, wolały niewinnie być przez opinię nawet potępione, jak się bronić. Chciały ponieść i tę ofiarę. A może miały trafne przeczucie, że ogłoszenie prawdy nie na wiele się przyda, bo zawsze znajdują się ludzie, dla których bajka ma większy urok od prawdy, ludzie, którym prawda jest nie na rękę. Szeroki zaś tłum *vult decipi*.

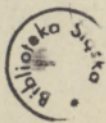
Źle się stało. Dopomogło to fałszom do zwycięstwa, skorzystały z sytuacji skwapliwie żywioły wrogie klasztorom, duchowieństwu, wierze katolickiej. Rzuciła się na pożądany przedmiot zgraja pismaków, płodzono na temat Barbary

Ubrykówny nowele, powieści, dramaty. I karmią publiczność od lat czterdziestu temi sensacyjnymi elukubracyami o czarnych tajemnicach klasztorów. Nie dawniej jak rok temu, sążniste ilustrowane afisze w Wenecyi, Florencyi, Rzymie zachęcały do prenumeraty dziennika, drukującego w odcinku przejmującą powieść: „La monaca di Cracovia“. A sam byłem na przedstawieniu prowincjonalnego teatrzyku włoskiego, który dawał sztukę „Barbara Ubryk, o i misteri del chiestro“.

Obok literatury tego rodzaju, istnieje jednakże szereg pism, biorących klasztor w obronę. Są relacje w katolickich dziennikach zagranicznych, są broszury polskie bardzo poważnych i wiarygodnych autorów. Można je znaleźć w bibliotekach. Zresztą tu w Krakowie można było zapytać na miejscu w klasztorze o dokumenty autentyczne, można było zajrzeć do archiwów sądowych. Nieogłoszona uchwała sądu — nie była przecież tajną.

Tego nie uczyniono, uczynić nie chciano.

Więc prawdziwie godzi się dziś obchodzić jubileusz fanatyzmu i nieludzkości, — ale chyba fanatyzmu wrogów Kościoła, i okrucieństwa niesumiennej literatury. Bo oto od lat czterdziestu znęcają się ludzie nad niesłusznie zniesławionemi a bezbronniemi zakonnicami.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000717133



I 30383